

Decyzje

Helena Kądziołka

Mężczyzna stał przed budynkiem z kwiatem w ręku, mimo że sytuacja kompletnie go nie wymagała. Pojedynczy kwiat róży kupił na nowym, małym straganie prowadzonym przez szeroko uśmiechającą się młodą dziewczynę. Ona i jej kolorowy wóz kwiatów przyciągnęły jego wzrok wśród ponurych widoków dzielnicy. Kiedy bywał tu wcześniej, zawsze kupował maki. Tym razem ich tu nie było, a z nimi kwaciarni Zielone Ogrody. W tamtym czasie ogółem nie było w tym mieście wielu rzeczy, które kiedyś tam gościły.

... Jego też tam nie powinno być.

Mimo że kolce były obcięte, małe wypustki, które po sobie zostawiły, wrzynały się w jego dłoń. Ścisnął ją tak mocno, jak gdyby trzymał linę ratunkową.

Stał przed wąską kamienicą. Wiedział, że drzwi były otwarte, ale zawahał się przed wejściem. W środku ściany były przemalowane na jaskrawy limonkowy odcień, a zamiast niebieskiego dywanu w holu leżała beżowa wykładzina. Mężczyzna podszedł do jedynych na parterze drzwi znajdujących się zaraz przed klatką schodową. Zapukał i nerwowo przełknął ślinę, gdy usłyszał zbliżający się *szur szur* kapei. W chwilę później mężczyzna przywarł do przeciwległej ściany, aby uniknąć otwartych z impetem drzwi.

– Na Boga! – wykrzyknęła stara przygarbiona kobieta w szczerze to przyznając, dość nieodpowiedniej dla jej wieku koszuli nocnej. – Jaki czart cię tu przywiał o tej godzinie?! To już drugi raz w tym miesiącu!

Mężczyzna nie ruszył się z miejsca, mimo że nie zagrażały mu już drzwi. Nie lekceważył stojącej przed nim staruszki.

– Ja... – zająkał się. – Pani wie...

Zamilkł.

Wyraz twarzy staruchy ze zirytowanej zmienił się na wściekły. Szybko zerknęła do góry na schody, chwilę nadstawiała ucha i finalnie skupiła swoje mordercze spojrzenie na intruzie.

– Nic dobrego z tego nie wyjdzie. – Mruknęła pod nosem wciągając go do pokoju. Drzwi ponownie trzasnęły.

Mężczyzna, który usłyszał jej przytyk, zmarszczył brwi.

– Jeżeli Pani nie chce, żeby ona wiedziała, że przyszedłem nie powinna Pani tak hałasować.

Kobieta w odpowiedzi jedynie parsknęła.

– Nawet jeżeli by cię usłyszała, pewnie nie zeszlaby tu.

Było kompletnie cicho. Mężczyzna zacisnął szczękę.

– Napijemy się czegoś – zdecydowała, jak gdyby nic takiego się nie wydarzyło między dwojgiem ludzi obecnych po różnych stronach kamienicy. Jakby był to zwyczajny letni poranek.



Do rozmowy doszło w najgorszym możliwym momencie. Był czwartek wieczorem, a Pan C. właśnie skończył pracę. Zaraz przed wyjściem zaczepił go znajomy pracujący w innym wydziale firmy.

– Słuchaj stary, wiesz, że szefunio zaplanował nam wyjazd firmowy na ten piątek, prawda? – Chwycił Pana C. za rękaw i pociągnął tak, aby nie stali przed frontowymi drzwiami.

– Mhm.

– No i – tu znajomy uśmiechnął się pod nosem. – Wiem, że masz małe problemy w swoim rajcu. Cóż, mam dla ciebie rozwiązanie! Brakuje nam jednej osoby do komitetu, a ja w pocie czoła zdołałem przekonać innych, że mam już to pod kontrolą. Co ty na to?

Reszta pracowników już wyszła z budynku – było cicho. W korytarzu stali tylko oni oraz ich wydłużające się cienie. Dwie szare plamy w kapeluszach uściśniły dłonie i zniknęły za zatrzaśniętymi drzwiami.

Pani C. miała dość spokojne popołudnie, które spędziła, szydełkując serwetę. Czekala aż jej mąż wróci z pracy i razem zdołają przegadać pewien... problem, jak to on określił dwa dni temu, wczoraj i jeszcze dziś rankiem przed wyjściem z domu. Odłożyła robótkę na stolik i położyła dłoń na swoim brzuchu. Nic jeszcze nie było widać, nie wyczuła żadnego ruchu pod palcami. Jednak trochę wyżej, pod żebrami jej serce łomotało za dwoje.



Starucha przesunęła w jego stronę kubek z czarną kawą. Usiadła na czerwonym stołku przy rozkładanym stole z drugim napojem w ręce.

– Jesteś wytrwały, wiesz? – zagadnęła, wsypując do kawy pół łyżki cukru. – Ja na twoim miejscu już bym się poddała.

Mężczyzna usiadł naprzeciwko niej i położył kwiat na blacie.

– Ha! – zaśmiała się. Po chwili jednak tylko litościwie na niego zerknęła. – Teraz róże?

Nad ich głowami można było usłyszeć ciche kroki, po chwili rozległa się melodia.



W piątek wieczorem wszedł do pociągu. W sobotę rano słyszał już wykrzykiwane przez żeglarzy komendy i głośne wycie syreny okrętowej, które skutecznie zagłuszały jego własne myśli. Znajomy, z którym przez te kilka następnych miesięcy miał rozwinąć lepszą znajomość, z fajką w ręku poklepał go po plecach.

– Przyda ci się chłopie odpoczynek. I wiesz co? Na miejscu przedstawię ci Mary i Susan. Z wyjazdu służbowego zrobimy sobie razem wymarzone wakacje, nie ma co!

W piątek wieczorem była wściekła i rozbiła o ścianę zestaw talerzy, które dostali w prezencie ślubnym. W sobotę rano spała na kanapie z pustą butelką wina w ręku. Tego samego dnia po południu nadal tam leżała, wpatrując się pusto w sufit i zastanawiając się, co poszło nie tak.



*‘Przepraszam panią, że niepokoję,
przepraszam panią — musiałem przyjść...’*

„Och, czyż to nie ironiczne.” Pomyślał sobie Mężczyzna. Nagle do głowy wpadł mu głupi pomysł.

– *Nie jestem winien – to serce moje, to serce milczeć już nie chce dziś!* – Zaśpiewał głośno.

Piętro wyżej ktoś trzasnął drzwiami. Muzyka ucichła.



Nowy Jork uważał za chaotyczne miasto, mimo że sam nie przyjechał tu z małego miasteczka. Na pewien sposób stał się w nim nową osobą. Porzucił swoje stare życie, a przyjmując nowe zwyczaje, ucząc się nowego języka i zadając się z nowymi osobami, odpychał gryzące go wątpliwości.

W głębi duszy wiedział, że popełnił błąd i chciał wrócić do domu. Nie zmieniało to faktu, że już był głęboko zaplątany w tę nową sytuację za granicą. Za to, to ostatnie zdanie, które sobie powtarzał, nie zmieniało jeszcze wyraźniejszego faktu – po prostu się bał.

Gdy kilka miesięcy później do miasta doszła wiadomość o sytuacji w Europie, mężczyzna w przypiływie odwagi natychmiast spakował się i pojechał do portu. Miał zamiar jak najprędzej wrócić do żony statkiem – niech szlag go trafi, niech szlag trafi jego irracjonalny strach przed dzieckiem, a przede wszystkim ten przeklęty statek, który zabrał go do Stanów!

– Popłynę następnym. – Powiedział bileterowi, gdy kupował bilet.

„Popłynę następnym.” Myślał, gdy widział statek przedwcześnie odpływający z portu. Ze złości cisnął kapeluszem o ziemię.

„Popłynę następnym.” Miał z tyłu głowy siedząc w kawiarni i czekając.

Nagle, naprzeciw niego usiadł pewien jegomość w beżowym garniturze. Uśmiechnął się szelmowsko.

– Kolego, nie zabrałem cię tutaj, tylko żeby wypoczywać. Zgodziłeś się przyjechać, więc nie możesz wycofać się podczas pierwszej możliwej okazji. Mamy ręce pełne roboty!

Tego dnia koleżeńska znajomość ujawniła swoje prawdziwe oblicze. Z bronią pod stołem i nieczystymi interesami.

Został w Ameryce dłużej, niż planował.

Mimo wszystko wysłał list. Czekał na odpowiedź, która miała nigdy nie nadejść.



Jakiś czas później obydwoje wstali.

– Przekaze Pani? – Mężczyzna wskazał palcem na kwiat wciąż leżący na stole.

Starucha westchnęła i wzięła go do ręki. Mówią, że do trzech razy sztuka.

Wyszli na korytarz w ciszy. Mężczyzna nacisnął klamkę drzwi wyjściowych.

W tym samym czasie drzwi na piętrze zaskrzypiały. Ktoś schodził po schodach.

– Chyba tym razem sam będziesz musiał to zrobić. – Rzuciła mu kwiat i zaśmiała się, widząc jego wylupiaсте oczy. Weszła do swojego pokoiku i zamknęła za sobą drzwi.



Kiedy pierwszy raz przyszedł pod jej mieszkanie, nie mogła nadziwić się temu jak mocno się zmienił. Włosy miał inne, ubranie w nowoczesnym fasonie, a w rękę trzymał mały bukiet żonkili. Coś do niej wtedy powiedział, ale nie zdołała nic zrozumieć. Miał ciężki amerykański akcent. Szumiało jej w uszach, a przed oczami zamigotało. Szybko wyrzuciła z siebie:

– Nie czujcie się zobowiązani, Proszę Pana, nic nas już nie łączy.

I zatrzęsnęła mu drzwi przed twarzą. Ciężko oddychając, gruchnęła o ścianę i zsunęła się na podłogę. Z twarzą między kolanami i łzami na policzkach przekonywała siebie, że jest już dla nich za późno.

W mieszkaniu było cicho jak w grobie. Poza nią nie było tam żywej duszy.



Tej wiosennej nocy po raz pierwszy od sześciu lat nie spała samotnie w mieszkaniu. Ich związek nie wyglądał tak jak kiedyś i tak miało już pozostać. Stali się innymi ludźmi, ich

sytuacja się zmieniła. Jedyne co nadal ich łączyło to dwa uczucia: miłość i nadzieja. Właśnie dzięki nim zdecydowali się razem obrać tę nową ścieżkę i zobaczyć gdzie ich życie zaprowadzi.

Utwory Czesława Miłosza, z których zaczerpnęłam inspirację: “Los” i “W Warszawie”

Zacytowany tekst piosenki pochodzi z utworu śpiewanego przez Tolę Mankiewiczównę i Aleksandra Żabczyńskiego „Już nie mogę dłużej kryć”